

nr 5/2020

Wędrowniczek

dodatek dla najmłodszych

Poczytaj
mi

HISTORIA JÓZEFA

W tym numerze Wędrowniczka chcemy zachęcić Was do poznania wzruszającej historii Józefa Hebrajczyka, syna Jakuba i Racheli. Jakub miał wielu synów, ale Józefa kochał najbardziej, ponieważ urodził mu się na starość. Rodzeństwo widziało, że ojciec szczególnie wyróżnia i miłuje ich młodszego brata, ubiera go w piękne szaty i dlatego bracia nienawidzili Józefa. Nie potrafili rozmawiać z nim życzliwie również z tego powodu, że Józef, pasąc z nimi trzody, donosił ojcu o wszystkim, co ludzie złego mówili o nich.

W wieku siedemnastu lat Józef miał dwa prorocze sny, które opowiedział braciom swoim. W pierwszym śnie synowie Jakuba pracowali na polu i wiązali snopy. W pewnej chwili snop Józefa podniósł się w górę i stanął, a pozostałe pokłoniły mu się. Oburzeni bracia zapytali Józefa, czy naprawdę chciałby królować nad nimi. Drugi sen przedstawiał słońce, księżyc i jedenaście gwiazd, które kłaniały się Józefowi. Wizja ta sugerowała, że nie tylko bracia, lecz także ojciec i matka Józefa przyjdą i pokłonią mu się do ziemi. Słyszając te senne opowieści, pozostali synowie Jakuba zazdrościli Józefowi i jeszcze bardziej go nienawidzili. Jakub natomiast zgromił syna, lecz zachowywał w pamięci prorocze słowa.

Pewnego razu ojciec posłał Józefa do braci, którzy paśli trzodę w Sychem. Chciał bowiem dowiedzieć się, jak sobie radzą synowie

Owocem zaś Ducha są:
MIŁOŚĆ,
RADOŚĆ,
POKÓJ,
CIERPLIWOŚĆ,
UPRZEJMOSĆ,
DOBROĆ,
WIERNOŚĆ,
ŁAGODNOŚĆ,
WSTRZEMIĘZLIWOŚĆ.
Gal. 5:22-23

ciąg dalszy

i co dzieje się ze zwierzętami. Józef odnalazł starsze rodzeństwo dopiero w Dotanie. Tam bracia zmówili się i postanowili zgładzić Józefa, a jego ciało wrzucić do studni. Jednakże najstarszy Ruben sprzeciwił się zabiciu brata i poradził pozostałym, aby wrzucić Józefa do studni na pustkowiu. W ten sposób chciał ocalić jego życie, a potem zdrowego przyprowadzić do ojca.

Gdy Józef zbliżył się do braci, ci ściągnęli z niego szatę z długimi rękawami i wrzucili go do wyschniętej studni. Nieco później, zobaczywszy karawanę zmierzającą do Egiptu, wyciągnęli Józefa na górę i sprzedali Ismaelitom za dwadzieścia srebrników. W ten sposób Józef dotarł do kraju faraonów.

Tymczasem okrutni bracia zabili kozła, umoczyli w jego krwi szatę Józefa i posłali ją ojcu. Jakub od razu rozpoznał ubiór syna i był pewien, że dziki zwierz rozszarpał go. Z bólu i rozpacz rozdarł swoje szaty, włożył wór na biodra i długo opłakiwał ukochane dziecko.

W Egipcie Ismaelici sprzedali Józefa Potyfarowi- dworzaninowi faraona, dowódcy straży przybocznej. A Pan Bóg był z Józefem i błogosławił mu we wszystkim, co czynił. Również Potyfar widział opiekę Bożą nad swoim wiernym i łagodnym sługą i uczynił go zarządcą swojego domu oraz powierzył mu całe swoje mienie. Przez wzgląd na syna Jakubowego Pan Bóg błogosławił całemu domowi Egipcjanina.

Jeśli zaciekała Was historia Józefa i chcecie poznać dalsze jego losy, sięgnijcie, proszę, po Biblię i przeczytajcie rozdziały 39-50 w I Księdze Mojżeszowej. Dowiedziecie się między innymi, do jakiej godności wywyższył go faraon i jak łagodnie obszedł się Józef ze swymi braćmi, gdy w latach głodu przybyli do Egiptu po zboże.

KIM JESTEM?

Zagadka nr 1

Przedemną rozciąga się Ziemia Obiecana,
Lecz ona nie jest nam tak łatwo dana.
Pan Bóg przez Anioła daje mi wskazówki,
By wkrótce skończyły się nasze wędrówki.
Za nami Jordan płynie dalej spokojnie,
A przed nami miasto i myśl o wojnie.
W końcu mury upadną przez maszerowanie,
Głośnie trąbienie i ludzi hałasowanie.
Tam w górze na murze widać sznur czerwony
Z jednego okna został on przywieszony.
Wkrótce dziewczynie przysięgę szpiegów spełnimy,
Że ją i jej rodzinę przy życiu zostawimy.

Pięć okrągłych kamyków w swą torbę włożyłem
I przyszłe zwycięstwo w ręce Boże położyłem.
Swoją kij i procę ze sobą zabrałem
I w drogę do obozu izraelskiego się udałem.
Od razu swe kroki do doliny skierowałem,
Gdzie ogromnego żołnierza z dala ujrzałem.
Szybkim krokiem do siebie się zbliżyliśmy
I siebie nawzajem jako przeciwników oceniliśmy.
Jam młody, mały i w walce nie wyćwiczony,
W oczach wroga zostałem szybko niedoceniony.
Filistyńczyk był pewien jak łatwo mnie pokona,
A tu nagle on pada na ziemię i kona,
Kiedy z procy swej kamień wypuściłem
I prosto w jego skroń ugodziłem.

Zagadka nr 2

ARCHEOLOG

Wykonaj działanie i dopasuj do wyniku odpowiadający mu wyraz.
Uzupełnij brakujące kratki wyrazami, a następnie przeczytaj, co
powiedział Józef do swoich braci.

A Józef rzekł do nich: Nie $5-2$ się!

Czyż ja $3+4$ na miejscu $2+2+5$?

Wy wprowadźcie $10+4$ $8+3-1$ przeciwko $7-2$

ale $9+2$ $3+2+1$ to w $10+1+1$, chcąc uczynić to,

co się $6-6$ $3-2$, zachować przy $7-2+5+3$ liczny $2+1+1$

Nie $4-1$ się więc. Ja będę $10-2$ was i $5+5+5$ wasze.

8 - utrzymywał
1 - dzieje
3 - bójcie
5 - mnie

9 - Boga
10 - zło
11 - Bóg

12 - dobro
13 - życiu
0 - dziś

7 - jestem
2 - zachować
6 - obrócił

14 - knuliście
15 - dzieci
4 - lud

URODZINY

Zagadka nr 3

Jakub miał 12 synów, jednym z nich był Józef, bohater naszej historii,
ale czy pamiętacie, jak mieli na imię pozostali bracia? Uzupełnijcie
brakujące litery tak, by powstały imiona braci Józefa. Uszeregujcie je
w kolejności od najstarszego syna do najmłodszego. Który z kolei był
Józef?

JÓZEF

__ W I

J __ A

A __ E __

S __ _ O _

__ D

__ S _ A _ _ _

__ B _ N

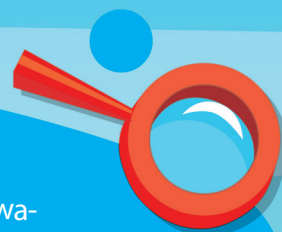
__ _ I A _ _ _

__ A _

__ A _ _ _ _ I

__ E _ _ _ O _





Ciocia Ola poprosiła mnie o to, żebym przeprowadził wywiad z moją prababcią -Tosią (Antoniną Jachimczak), która ma 93 lata. Często przeprowadzam z nią takie wywiady, bo bardzo interesuje mnie to, jak żyło się dawniej. Nie zdziwicie się troszkę niespotykanemu językowi, którego używa babcia. Tak mówiło się kiedyś. Jeśli czegoś nie zrozumiecie, to poszukajcie wyjaśnienia na dole strony.

Nikodem: Babciu, w co bawiłaś się, jak byłaś w moim wieku?

Prababcia Tosia: Gdy mieliśmy trochę czasu, to graliśmy w piłkę-w ubijanego¹. Innym razem szliśmy nad rzeczkę, przy której rosła wierzba. Wiązaliśmy z gałęzi kobyłkę² i na niej przeskakiwaliśmy na drugi brzeg i z powrotem. Również kryliśmy się³ wokół domu. Gdy ojcowie⁴ jechali do miasta, to na drzewie mocowaliśmy łańcuch, którym tata przywiązywał krowy i huśtaliśmy się tak wysoko, że aż nie do uwierzenia. Gdy rodzice wracali, to szybko go odpinaliśmy, bo tata byłby zły, że możemy go zerwać. Nie byłoby wtedy na czym paść krów. W zimie robiliśmy sobie łyżwy z drewna, kładliśmy deskę na śniegu i zjeżdżaliśmy z górki.

Nie mieliśmy zabawek, ale pamiętam, że jeden raz tata kupił mi na odpuszcie⁵ szmacianą lalkę z porcelanową główką. Ubierałam ją w szmatki, mościłam siankiem skrzynkę drewnianą i to było jej łóżeczko, dawałam jej jeść i przytulałam. Byłam taka szczęśliwa! Niekiedy bawiłyśmy się lalką razem z moją koleżanką. Pewnego razu, gdy weszłam do izby⁶, mojej szmacianej zabawki nie było. Chyba ktoś wszedł przez otwarte okno i ją ukradł. Bardzo płakałam i już nigdy nie miałam drugiej lalki, bo rodzice nie mieli pieniędzy.

Nikodem: Jakie miałaś obowiązki?

Prababcia Tosia: Miałam dwie siostry i pięciu braci. Starsi musieli pracować na służbie, żeby nie wywieźli ich do Niemiec⁷, a młodszy paśli krowy, pomagali przy kuchni, zmywali naczynia, myli podłogę, nosili wodę ze studni do prania. W domu nie było pralki i mama musiała wszystko prać ręcznie. Ja pracowałam w polu i przerzucałam siano, a potem miałam bardzo czerwone oczy⁸. Gdy powiedziałam, że nie chcę iść w pole, tata był bardzo zły. W czasach mojego dzieciństwa nikt nie słyszał o uczuleniach.

Nikodem: Powiedz mi babciu, jak zajmowałaś się swoim bratem?

Prababcia Tosia: Byłam już duża, bo miałam 9 lat⁹, a on był malutki. Bawiłam¹⁰ braciszka i córeczkę mojej najstarszej siostry. Wozilałam ich w taczkach i musiałam pilnować, żeby się nie utopili w gnojówce¹¹.

Nikodem: Babciu, a jakie miałaś marzenia w dzieciństwie?

Prababcia Tosia: Gdy skończyłam 5 lat szkoły podstawowej, to miałam marzenia, żeby dalej się uczyć i zostać fryzjerką albo sprzedawczynią. Ojcowie nie dali mi¹² się uczyć dalej, bo nie mieli na buty dla nas. Miałam jedne buty, które braliśmy od taty i chodziliśmy w nich na zmianę. Nie było płaszczy, a jak szłam do szkoły, to przykrywałam głowę chustką mamy. Ojciec mówił, że dziewczyna nie musi się uczyć, tylko opiekować dziećmi i domem, a chłopaki mają iść do pracy. Bardzo wtedy płakałam, bo uwielbiałam się uczyć: pisać równiutko literki i ciekawiło mnie to, co pani opowiadała.

Nikodem: Powiedz mi coś więcej o szkole?

Prababcia Tosia: Nie mieliśmy książek, tylko uczyliśmy się z broszurek¹³. Ksiądz często na nas krzyczał i bił linią¹⁴ po rękach, bo chłopcy go nie słuchali. Dawał przeważnie oceny niedostateczne. Nauczycielka chowała za piecem mapę, żeby nie znaleźli jej Niemcy¹⁵. Wyciągała ją czasem i pokazywała nam, gdzie jest Warszawa, morze, góry, a gdy tylko ktoś zapukał do drzwi, szybko ją chowała. Nawet listonosz nie mógł jej zobaczyć, bo mógłby naskarżyć na nauczyciela.

Nikodem: Babciu, a czy chodziłaś do kościoła?

Prababcia Tosia: Tak, moja mama i tata byli katolikami. Potem mama poznała prawdę i gdy miałam 12 lat chodziłam z nią na zebrania, ale dzieci wyśmiewały się ze mnie i przezywały: „Kociorz, kociorz¹⁶”. Przestałam później uczęszczać i ponownie zaczęłam, gdy miałam już męża i córki. W zborze była szkółka dla dzieci i twoja babcia bardzo lubiła na nią chodzić. Czasem ksiądz namawiał uczniów, żeby przyciągnęły babcię na religię, lecz ona nie chciała i trzymała się płotu, a dzieci ją szarpały. Zapytała mnie potem, co ma zro-





bić. Powiedziałam jej, żeby poszła i zobaczyła, jak tam jest. Ksiądz zadawał dzieciom pytania z historii biblijnych i ona znała odpowiedzi na wszystkie. Był zły, że ci, którzy chodzą do kościoła, nie umieją mu odpowiedzieć i już nigdy nie kazał babci przyprowadzać. Twój pradziadek, mój mąż, na początku pozwalał mi chodzić na zebrania, a potem, gdy pojechał do swojej rodziny, to powiedzieli mu, że żona powinna być posłuszna mężowi i powinna z nim chodzić do kościoła. Dziadek wtedy już nie chodził na mszę, bo wiele mu się tam nie podobało. Gdy pewnego razu chciałam zabrać córki na zebranie, zabronił mi. Powiedziałam mu wtedy: - „To zabierz je sobie tam, gdzie chodzisz się modlić”. Wysłałam z domu, a twoja babcia i ciocia poszły za mną jak kacuszki za mamą kaczką. Po kilku latach pradziadek sam zaczął przychodzić do zboru w Niepołomicach, a potem się poświęcił.

Nikodem: Myślę, że prababcia miała zupełnie inne dzieciństwo niż ja: musiała wykonywać trudne prace, takie, jakie wykonują dzisiaj dorośli, a ja nikim się nie opiekuję i przede wszystkim dbam o porządek. Ja, po tym skończonym roku szkolnym, mam już dość odrabiania zadań, a ona pewnie cieszyłaby się z tego, że mogłaby mieć podręczniki w domu i mogłaby się z nich uczyć. Prababcia bała się Niemców, nie miała się w co ubrać i spotykały ją przykrości, gdy chciała iść do zboru. Gdybym mógł przenieść się w tamte czasy, to chętnie pobawiłbym się z nią w jej zabawy i mocno bym ją przytulił, gdy płakała po stracie jedynej zabawki.

Nikodem Kupski

¹ Ubijany-gra „Dwa ognie”. ² Kobylka-węzeł. ³ Krycie się-zabawa w chowanego. ⁴ Ojcowie-rodzice. ⁵ Odpust-jarmark organizowany przy okazji świąt kościelnych. ⁶ Izba-pokój, najczęściej jeden dla wszystkich mieszkańców, w nim się spało, gotowało, myło. Druga izba służyła na mieszkanie dla zwierząt, gdy nie było stajni. ⁷ Praca na służbie zamiast wywózki do Niemiec-gdy Polska znalazła się pod okupacją niemiecką, dorośli Polacy byli przymusowo wywożeni do pracy. Tym, którzy pracowali, było łatwiej uniknąć wywieżenia, bo nie było ich w domu, gdy przychodzili po nich Niemcy. ⁸ Czerwone oczy i swędząca skóra-alergia na pyłki traw. ⁹ Byłam już duża, bo miałam 9 lat-przed i w czasie wojny dzieci pomagały w domu i gospodarstwie tak, jak dorośli. Każde ręce do pracy były na wagę złota. Niestety często dzieci miały obowiązki, które były dla nich zbyt trudne. ¹⁰ Bawić kogoś-opiekować się nim. ¹¹ Gnojówka-zbiornik, w którym gromadzono odchody krów, koni, kóz, owiec i innych zwierząt. ¹² Nie dali-nie pozwolili. ¹³ Broszurki-małe książeczki, których używano zamiast podręczników. Gdy dzieci nauczyły się tego, co w nich było, to przywożono im następne, a tamte przekazywano do innej szkoły. ¹⁴ Linia-linijka. ¹⁵ Chowanie mapy przed Niemcami-Hitler-przywódca niemiecki chciał zgermanizować polskie dzieci, dlatego był zakaz nauczania o Polsce, potem nie wolno było nawet uczyć języka polskiego. ¹⁶ Kociarz, kociarz-kociarz, kociarz-obrażliwe określenie, którym przezywano wszystkich, którzy nie chodzili do Kościoła Katolickiego. Czasem za kimś takim miauczano lub wołano „kici, kici” po to, żeby mu dokuczyć.

Zagadka nr 4

SZYFR

Rozwiąż działania, wybierz tylko te wyniki, które są liczbami parzystymi. Do hasła wpisz (po kolei) litery, które znajdują się pod wybranymi działaniami.

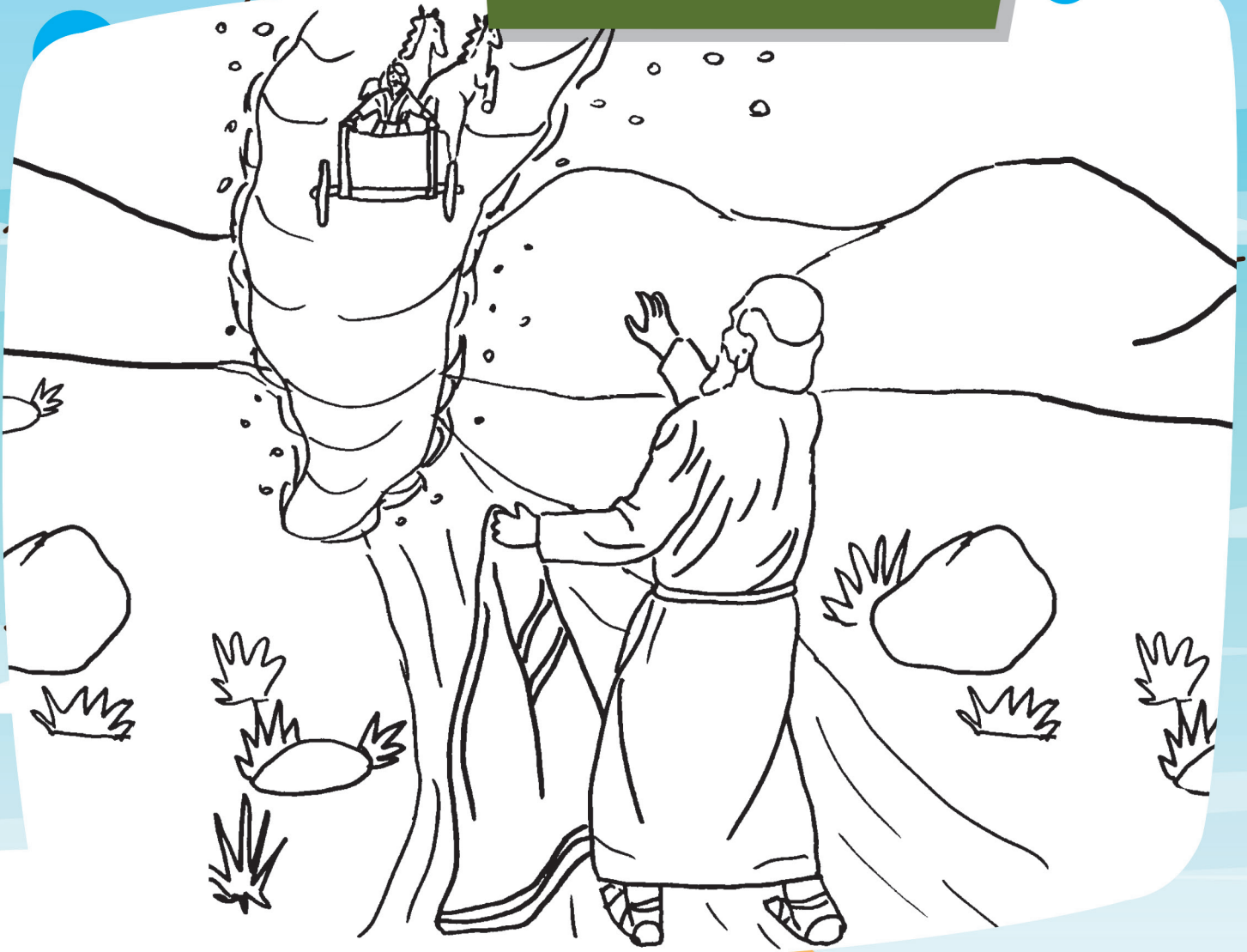
L	B	D	A	R	T	H
7+2	4+2	3+2	3+5	2+6	7+4	2+5

A	L	N	O	E	K	S
0+2	4+5	3+7	10+3	1+7	5+1	1+2

HASŁO:

Zastanów się, dlaczego rozwiązanie hasła kojarzy się ze słowem ŁAGODNOŚĆ. Czy znasz jakąś historię biblijną, która to potwierdza?

KOLOROWANKA



SŁOWNICZEK

NADZIEJA → HOPE

DOBROĆ → GOODNESS

WIARA → FAITH

ŁAGODNOŚĆ → GENTLENESS

POWOŁANIE → CALLING

UCZEŃ → DISCIPLE



ZRÓB TO SAM

„Łagodna” masa porcelanowa

Bardzo trudno jest nam być spokojnym i łagodnym, szczególnie kiedy ktoś powiedział nam coś przykrego. Jednak Biblia uczy nas, że „łagodna odpowiedź uspokaja gniew, lecz raniące słowo wywołuje złość” - Przypowieści Salomona 15:1. Nie jest to łatwe, aby być łagodnym, kiedy targają nami emocje, ale jeśli się uda, to naprawdę działa! Wypróbujcie koniecznie!

Potrzebne będą:

- ➔ 300 ml kleju wikol (jest całkowicie zmywalny),
- ➔ 300 ml mąki ziemniaczanej,
- ➔ 2 łyżki oliwy lub oleju,
- ➔ 2 łyżki soku z cytryny.



Masa jest o wiele bardziej delikatna i aksamitna niż masa solna, dlatego nazwaliśmy ją „łagodna”

1

Wszystkie składniki należy ze sobą wymieszać i wyrobić rękami tak, jak ciasto. Masę trzeba wyrabiać do uzyskania jednolitej konsystencji pozbawionej grudek.

2

I już można zacząć lepić. (tę część masy, której akurat nie wykorzystujecie, dobrze jest zawinąć w folię, bo masa szybko wysycha)



4

Można z niej zrobić również pachnące lawendowe zawieszki do szafy.

3

Następnie trzeba pozostawić ulepione figurki do wyschnięcia, a po około 3 godzinach można je ozdobić. Masa świetnie nadaje się do tego, aby zrobić z niej magnesy. My zrobiliśmy „łagodne” gołąbki.



Uprzejmie prosimy o podzielenie się z nami Waszymi pracami. Możecie wysłać zdjęcia na adres: wedrowniczek@nastazy.pl



Mówiłam wam już kiedyś, że mój dom jest całkiem inny niż Gajki. Nie chodzi mi o mieszkanie w bloku, tylko o to, jak wyglądają nasze rodziny. Tak sobie myślę, że gdyby jakiś dziennikarz przyjechał do nas i postanowił zrobić reportaży filmowy pod tytułem „Jeden

dzień u Joli”, a potem „Jeden dzień u Gajki” to musiałby je potem nadawać o innych godzinach w telewizji, bo nasz to byłby western, a ten o Gajce to taki film rodzinny dla całej rodziny. Serio! U nas w domu jest chyba dwa razy głośniej niż u niej. Mój tata - „rewolwerowiec” - mówi dużo i szybko. A jak się zdenerwuje, to bywa dość groźny. Czasami nawet krzyczy i kłóci się o coś z mamą. Jak się tak zdarzy, to wtedy to już jest pojedynek dwóch rewolwerowców i lepiej nie wychodzić z pokoju. Spokojnie... zazwyczaj szybko im przechodzi, a potem znów się przytulają.

Ja jestem taka sama, i jak coś mnie zdenerwuje, to od razu muszę wypalić to, czy tamto. Tata mówi, że mam „niewyparzony język”, ale przecież po kimś to mam, więc nie wiem, czemu go to tak dziwi. Te nasze domowe afery są jak burze w lecie. Wiecie, takie, co pojawiają się znikąd; nagle robi się ciemno i głośno. Strzelają pioruny i leje deszcz. A potem wszystko znika i robi się przyjemnie. Tak to właśnie u nas jest i mnie to wcale nie przeszkadza. To nasz domowy, polsko-amerykański western.

A u Gajki to raczej taka wiosna cały rok. Bez grzmotów, bez szalonych błyskawic. Co najwyżej popada od czasu do czasu lekki deszczyk, kiedy Gajka coś zapomni zrobić ze swoich obowiązków. Żadnych „pojedyneków”, żadnych „strzelanin”. Rozgadałam się, ale mówię o tym wszystkim, bo niedawno przekonałam się, że są takie miejsca lub okoliczności, że każdy musi starać się być łagodnym, bo inaczej po prostu nic się nie udaje.

Ostatnio uczę się jeździć konno. Na lekcję chodzę sama, bo Gajka nie zapisła się ze mną. Niestety, tylko raz w tygodniu mam zajęcia. O to już pokłóciliśmy się w domu i po tej awanturze cieszę się z tego, co jest. Moją instruktorką jest pani Bogusia, która wie chyba wszystko o koniach. Serio. Dużo rozmawiamy w czasie zajęć – wtedy, gdy czyścimy konia przed jazdą, wtedy, gdy jeżdżemy na lonży (to taka długa jakby smycz, którą trzyma pani Bogusia, kiedy ja siedzę w siodle) no i wtedy, gdy po lekcji odkładamy wszystkie sprzęty na

miejsce. Aaa, i najważniejsze - mój koń nazywa się „Bajka” i jest naprawdę piękny.

Miałam już kilka lekcji, ale najdziwniejsza była ta pierwsza, miesiąc temu. Tamtego dnia byłam bardzo podekscytowana i oczywiście przygotowana jak nigdy. Strój, toczek (taki kask jak na rower, tylko inny) buty, plecak i woda dla mnie. Widziałam na youtube filmy, jak inne dziewczynki jeżdżą, więc od razu odważnie podeszłam do konia. Głośno i wyraźnie powiedziałam mu „cześć” i klepnęłam go po szyi. Myślałam wtedy, że to będzie dobry początek naszej nowej znajomości. Miałymy przecież od teraz tworzyć „więź” – wiecie - koń i jego jeździec. Tak mówiły dziewczynki na tych filmach, że to ważne, aby tak zacząć od razu, od pierwszego dnia.

„Bajka” parsknęła głośno i odskoczyła na bok po moim „powitaniu”. Pani Bogusia natychmiast stanęła przy mnie i karcącym tonem powiedziała, żebym natychmiast wróciła na ławkę, przy której się wcześniej przebierałam w mój strój jeździecki. Fakt, byłam trochę przestraszona tym niespodziewanym zachowaniem

konia, ale zaskoczyło mnie to, że w tej sytuacji to mnie się dostało. Przecież to „Bajka” zachowała się niebezpiecznie, a nie ja. Siedziałam zła i smutna jednocześnie. Myślałam wtedy, że nie chce mi się chodzić na takie zajęcia, a tej pani Bogusi to nie polubię na pewno. Wszystko inaczej sobie wyobrażałam i ten dzień miał być taki super. A tutaj siedzę na ławce i czekam, głowa mnie swędzi pod tym toczkiem, a pani Bogusia nie zwraca na mnie uwagi. W końcu się jednak doczekałam i instruktorka łaskawie do mnie podeszła. Wiecie, o co mnie zapytała? To było takie dziwne... Zapytała mnie, czy umiem być łagodna i ostrożna. „Jak to? Przecież każdy to umie, a ja jestem zawsze „łagodna” - pomyślałam wtedy, ale jakoś nic jej nie odpowiedziałam.

Pani Bogusia patrzyła na mnie uważnie przez chwilę, a potem usiadła obok i dłuższy czas rozmawiałyśmy. Miała ciepły głos i dużo słuchała tego, co ja opowiadałam o naszym domu-bloku i w ogóle o wszystkim. Uwierzyście, że tamtego pierwszego dnia wcale nie wsiadłam na konia? Siedziałyśmy i rozmawiałyśmy, a ja nawet nie czułam, jak czas mija. Było spokojnie i bezpiecznie. Na koniec lekcji moja Pani powiedziała, że przy koniach trzeba być pewnym i łagodnym jednocześnie. I że tego właśnie będziemy się uczyć na kolejnych zajęciach. Potem przyjechała po mnie mama, wsiadłam do auta i pojechaliśmy do naszego miasteczka. W drodze rozmyślałam jeszcze o tym, co się wydarzyło. Pani Bogusia mówiła mi o cierpliwym oswojaniu konia, a zupełnie przypadkowo oswoiła też mnie. I to wszystko tak łagodnie i spokojnie. Ciekawe.

